

KALENDARZ

Dziś św. Cypry. M. i Justyny M.
D. 27 " Eosmy i Damjana.
" 28 " Wacława Kr. Czesk.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz lub jego
miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	6	15
Dziś	9	17

WYSOKOŚĆ BAROMETRU

Wczoraj } 760 mm. zmienne pow.
Dziś } 757 mm.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 26 Września 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindeitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

— Radca wydziału wojskowo-policyjnego Rządu gubernialnego kaliskiego, Radca Stanu Zawadzki, otrzymał order Ś-go Włodzimierza klasy 3-ciej.

Rozporządzenia Rządowe.

Najwyższy Ukaz Imienny do Senatu Rządzącego.

Rozkazawszy w 1866 roku zreorganizować biuro Sekretarjat Stanu Królestwa Polskiego na Własną Naszą Kancelarię do spraw Królestwa, uznaliśmy za niezbędne, obok zachowania w niej ogólnego zawiadywania najważniejszymi objawami działalności zarządu miejscowego, skoncentrować w Kancelarii pomienionej prace prawodawcze pod względem przekształcenia wszystkich gałęzi zarządu cywilnego w Królestwie Polskiem i skierowanie tych prac do rozstrzygania trybem ustanowionym. Zgodnie z wskazaniami Naszemi, działalność prawodawcza Kancelarii miała mieć celu przede wszystkim zwiniecie miejscowych instytucji centralnych w guberniach Królestwa Polskiego i oddanie rozmaitych gałęzi zarządu w tym kraju pod zawiadywanie bezpośrednie właściwych Ministerstw i Zarządów głównych. Ukaz Nasz z 19-go lutego roku zeszłego co do zastosowania ustaw sądowych z 20-go listopada 1864 roku okręgu sądowego warszawskiego i uskutecznione następnie, na mocy ukazu z 11-go maja roku zeszłego, oddanie sądownictwa w guberniach Królestwa Polskiego pod zarząd Ministerstwa Sprawiedliwości, uzupełniły szereg środków prawodawczych i przekształceń gruntownych, przedsięwziętych w celu urzeczywistnienia wskazanego przez Nas środka państwowego, i obecnie wydział cywilny w guberniach Królestwa Polskiego sprowadzony został do warunków ogólnych urzędowania i zarządu gubernialnego, ustanowionych dla innych guberni Cesarstwa Naszego. Po uskut-

cznieniu w ten sposób zupełnego zrównania guberni Królestwa Polskiego, pod względem trybu zarządu, z innymi częściami Państwa, uznaliśmy za stosowne zwinąć Własną Naszą Kancelarię do spraw Królestwa, z przekazaniem spraw, które pozostawały dotąd w jej zawiadywaniu, właściwym instytucjom. W skutek tego, na przedstawienie zarządzającego Kancelarią pomienioną, roztrząsnięte przez Komitet Ministrów, rozkazujemy:

1. Własną Naszą Kancelarię do spraw Królestwa Polskiego zwinąć z dniem 1 września r. b.
2. Sprawy i przedmioty zostające w zawiadywaniu tej Kancelarii przekazać stosownie do zatwierdzonej przez Nas, jednocześnie z niniejszym uchwały Komitetu Ministrów.

Senat Rządzący nie omieszkaj wydać, dla wykonania tego ukazu, stosownego rozporządzenia.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„ALEXANDER“.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Pan Sosnowski w Łomży wystąpił w swoim czasie z projektem, najżywczej przez wszystkich przyjętym: wytworzenia towarzystwa kredytowego główniejszych miast królestwa, ku czemu przestał nam zaproszenie przyjęcia udziału w naradach odbywać się mających w Łomży pod kierunkiem tamtejszego gubernatora. Kaliszanin w № 54 kwestję tą poruszał.

Ponieważ dziś niezależnie od narad łomżyńskich, odbywają się w tym samym przedmiocie narady w Lublinie, do którego to miasta przestaliśmy projekt wypracowanej przez nas ustawy, przeto zwrócilibyśmy uwagę p. Sosnowskiego na potrzebę zkomunikowania się z komitetem zawiązanym w Lublinie, celem dalszego i wspólnego z nim działania.

Projekt kaliskiej ustawy przesyłamy p. Sosnowskiemu do rozpatrzenia.

— Zapowiedziany w przeszłym numerze „Kaliszanina“ wieczorek muzykalno-tańczący, na korzyść rannych południowych chrześcijan, odbył się z powodzeniem. Na uroczystości go nie mało wpłynęły: znakomicie wypowiedziany monolog p. t. „Trzynasty narzeczony“ przez panią Gr. i śpiewy znanej u nas ze swego talentu pani Tr.

Przy różnych dźwiękach huzarskiej orkiestry tańczono do rana. Rezultat materialny dotąd nam niewiadomy.

— Napisy na rogach ulic są rzeczą niezbędną, one albowiem wskazują nieznanym miejscowości kierunek, którego się trzymać powinni. Tymczasem dowiadujemy się od jednego z tutejszych lekarzy, że wezwany do chorego na tę a tę (mniej znanej, a prawdopodobnie w żydowskim żargonie przekręconej nazwy) ulicę, długo jej szukał i w rezultacie nie znalazł, na czem już nie tylko wygodą, ale nawet ratunek chorego ucierpiał.

— Kwestja budowy kolei żelaznej do Kalisza znów jest na porządku dziennym. Podobno jedna z najgłośniejszych do tego przeszkód została usunięta i dziś jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż agitowany oddawna projekt uzyska sankcję Władzy. Czy prędko nadejdzie owa upragniona chwila, w której będziemy mogli donieść, że koncesja na budowę drogi żelaznej już udzieloną została! — przyszłość pokaże.

— Konsystujący w Kaliszu pułk huzarów w niedzielę rano opuścił nasze miasto, udając się na kilkutygodniowe manewra pod Skierniewice.

— Zgadnijcie czytelnicy ile też mieszkańcy kaliskiej guberni konsumują rocznie zboża i kartofli. Oto poważna cyfra 725,000 czwartki zboża w różnych postaciach, i tyleż czwartki kartofli, przypuściwszy iż po jednej czwartki zboża i kartofli wystarczy na jednego mieszkańca rocznie.

— Wkrótce w miejscowym teatrze ma być dane amatorskie przedstawienie dramatyczne, z którego dochód w połowie przeznaczą się na korzyść rannych południowych chrześcijan, i w połowie na budowę wieży na kościele Ś-go Mikołaja w Kaliszu. O bliższych szczegółach nie omieszkamy donieść w swoim czasie.

LISTY

LUDWIKA NIEMOJOWSKIEGO.

(Dokończenie).

IV.

Warszawa dnia 16 września 1876 r.

„Gazeta Rolnicza“ i „Niwa“, domagają się przeniesienia niektórych świąt obchodzonych przez kościół katolicki w czasie lata na niedziele, czyli wyrażnie mówiąc, zupełnego usunięcia takowych. Żądanie podobne ze strony pierwszego z pism periodycznych, odznaczającego się zawsze zdrowym sądem w kwestjach społecznych, zadziwiło nas niemało; co się bowiem tyczy „Niwy“, ta od chwili wyjścia z redakcji zacnego pana Juliana Ochorowicza utraciła pod niektórymi względami pierwotną swoją powagę. Podkopywanie zasad religijnych przez naruszanie jej form zewnętrznych, uważamy nietylko za czyn niemoralny, ale nawet zważywszy na skutki, jakie z podobnego pogwałcenia uroczystości z wiarą ludu związanych, wypływać mogą, jako trudną do przebaczenia nielogiczność. Gdyby korzyści ze zmiany wypływające, choć w małej części wynagrodziły jej zgubny wpływ, niedziwilibyśmy się podniesieniu tyle dra-

żliwej kwestji, ale nawet pod względem ekonomicznym jest ona po prostu bezsensowna. Zastanówmy się bowiem nad szczegółami: W naszym kraju, i to nie wszędzie, mamy w maju i w czerwcu po jednym święcie stałym, w Lipcu nie ma żadnego, nadto, w ciągu wspomnianych trzech miesięcy, jest jeszcze trzy święta ruchome, czyli razem wszystkich pięć. Dwóch świąt ruchomych t. j. drugiego dnia zstąpienia ducha Ś-go i Bożego Ciała, bez wywołania odszczerpienia usunąć nie można, pozostają więc trzy, których przeniesienie nie byłoby niczem innym, jak tylko bezskuteczną formalnością. Lud wiejski, szanujący więcej jak my uroczystości religijne, nieznaną warszawskiego pozytywizmu, obchodziłby po ich skasowaniu z podwójną uroczystością dni przez kościół katolicki uczczeniu poświęcone, pragnąc tym sposobem wynagrodzić krzywdę swym patronom wyrządzoną. Niech więc ci, którzy przy lada sposobności lubią szermować słowami, zastanowią się przynajmniej, dotykając rzeczy poważnych, nad postawioną kwestją dokładnie, szczegółowo, kategorycznie; inaczej bowiem popadną, jak to miało miejsce obecnie, w trudną do przebaczenia niekonsekwentność.

W literaturze naszej dramatycznej miał miejsce fakt rzadkiej doniosłości. Anczyc autor „Łobzowian“, „Chłopów arystokratów“ i t. d. napisał większych rozmiarów obrazek ludowy p. t. „Emigracja chłopska“, a znakomity ten utwór grany

przeszło 20 razy w Tiwoli, cieszy się ciągle niezwykłym powodzeniem. Inni autorowie piszący dla sceny teatru rozmaitości, zbierali także zasłużone triumfy: Lubowski i Sarnecki nie ustępują w niczem Anczyczowi, a jednak powodzenie „Nie-toperzy“ i „Febris Aurea“, nie było tak wielkie jak wyżej wzmiankowanego utworu. Dla jakiej mianowicie przyczyny to się dzieje, odpowiedzieć łatwo: publiczność nasza lubi komedje obyczajowe ale przede wszystkim pragnie sztuk na tle życia ludowego skreślonych. Pole tu jest szczupłe, przedstawiające pod każdym względem trudne do pokonania przeszkody i trzeba jedynie rzeczywistego talentu, połączonego z długoletnią rutyną pracującego w jednym kierunku autora, ażeby stworzyć z tych prozaicznych na pozór szczegółów dzieło tchnące życiem, prawdą i serdecznym uczuciem. Iomimo jednak wszystkich wymienionych przeszkód, dyrekcje innych teatrzyków widząc niezwykłe powodzenie „Emigracji“ udały się do miejscowych autorów, żądając w jaknajkrótszym przeciągu czasu obrazków scenicznych na tle życia naszych włościan zbudowanych. Autorowie ulegając ogólnemu prądowi piszą jak mogą, publiczność zważywszy, że to są pierwsze ich kroki na tem polu stawiane, przyjmuje rzeczone utwory z wielką sympatią, prasa nawet jest dla nich pobłażliwa, jedyną tylko tamę w wyrobieniu się stopniowym sztuk ludowych stanowią dziwnie wymagania niektórych dzienników żądają-

— Sztachety oddzielające park nasz od ogrodu należącego do gmachu po b. korpusie kadetów, doszły już do tego stopnia zniszczenia, iż sprawiają wstręt nad wyraz widok, a ubywając z dniem każdym odkrywają całą przestrzeń pomienionego ogrodu zaniedbanego do najwyższego stopnia.

Prawdopodobnie przy dobrej chęci, władza właściwa znalazłaby odpowiedni fundusz na restaurację sztachet.

— Poczty do Ostrowa pogranicznego wychodzą ztąd o 6-ej zrana i o 10 przed południem; przychodzą zaś do Kalisza z zagranicy o 6 zrana i 4 popołudniu.

— W handlu księgarskim ukazały się już kalendarze na rok 1877.

— Zwracamy uwagę czytelników na pomieszczone na ostatniej stronicie dzisiejszego numeru „Kaliszanina“ ogłoszenie wydawców „warszawskiego Rocznika adresowego na rok 1877“ pp. Rafałskiego i Frendlera. Książki tego rodzaju są za granicą oddawna bardzo rozpowszechnione i oddają wielkie przysługi przemysłowcom i handlowcom, ponieważ każdy umieszczający swój adres odebrawszy książkę ma zarazem zbiór znaczniejszych firm zakładów z całego kraju, nieznajomość których, bywa u nas często powodem udawania się przemysłowców i rzemieślników za granicę po przedmioty, któreby mogli nabyć w kraju taniej i w lepszych gatunkach. Nie wątpimy więc, że osoby interesowane nie tylko z Kalisza, lecz i z okolicy zechcą wziąć jaknajliczniejszy udział w podawaniu swoich adresów, które kantor drukarni K. W. Hindemitha przyjmuje.

— Właściciel posesji pod № 440 przy ulicy Babina, przystąpił do budowy parterowego frontowego domu. Będzie to budynek w rodzaju willi ozdobny i kształtny, który przyczyni się do przyozdobienia tej dzielnicy miasta.

— W dalszym ciągu ofiar na budowę wieży na kościele Ś-go Mikołaja złożono na ręce pp. Drygasa i Furmankiewicza: Drygas rs. 5, Szymon Peretz rs. 3, X. X. rs. 2 kop. 50, X. X. rs. 2, Popławski Wacław rs. 1, Troska rs. 1, Klein rs. 1, Ignacy Skowroński rs. 2, Pietraszek rs. 2, Przedpeński Zastaw rs. 1, Rosenthal rs. 1, Piotrowski rs. 1, Illius rs. 1, Jarnicki Kryspin rs. 1, Sachs Samuel rs. 2, Arkusch rs. 1, Patocki rs. 1, Przybylski rs. 1 kop. 50, Markowski rs. 1, Hytryński rs. 1, Wołoszyński rs. 1, Krzykowski rs. 1, Adolf Pohl rs. 1, Siennicki rs. 5, X. X. rs. 1, Piasecki rs. 2, Dr Czajczyński rs. 3, Witich Wiktor rs. 1, Kruszyńska rs. 1, K. Mentzel rs. 1, Piekarski rs. 2, Piekarski junior rs. 1, Karczewski rs. 1, Adam rs. 1, Menzel rs. 1, Nowakowski rs. 2, Grzeszkiewicz rs. 1, Rychłowska rs. 1, Ciechoński rs. 3, Szwarz rs. 1; czyli rs. 63, i w mniejszych wkładach rs. 10 kop. 10; ogółem rs. 73 kop. 10.

W ekspedycji Kaliszanina na powyższy cel złożono od W-go Polkowskiego rs. 1 kop. 20.

Do kasy komitetu budowy wieży złożono od pp. Białobrzeskich o rs. 10, Dąbrowskiego rs. 2,

Trzciskiej rs. 10, Gliszczyńskiej rs. 1, Bogusławskiej rs. 1, Tournelle rs. 10, Szaniawskiego rs. 5, Witwickiego rs. 3, Gałczyńskiego rs. 5, Bierzyńskiego rs. 5, K. rs. 3, Stanczukowskiej rs. 5, Wilczewskiego rs. 3, Amowicz rs. 1; czyli razem rs. 64.

Na ręce pp. Harnysza i Dąbrowskiego złożyli: pp. X. Wojciechowski rs. 2, Dąbrowski rs. 5, Si. rs. 3, Skotnicki rs. 2, Harnysz rs. 5, Maciński rs. 1, Młoszewski rs. 3, Swiecianowski rs. 3, Opieliński rs. 2, Orzeł rs. 2, Jankowska rs. 1, N. N. rs. 1, Kolasiński rs. 20, Jakowlew rs. 1, Fomin rs. 1, Iwanowski rs. 1, Mniewska rs. 3, Rowecki rs. 2, R. Mencil rs. 1, Nieniewska rs. 50, K. Marszel rs. 2, Mitwoch rs. 1, Jensz rs. 5, Fingerhut rs. 2, Sztange rs. 2, Hildebrandt rs. 1, Szmiedt rs. 1, Koperski rs. 1, Szulakiewicz rs. 3, Roth rs. 1, J. P. rs. 3, Chrzanowski rs. 3, Hanemann rs. 1, Teodor Esse rs. 10, Działoszyński Piotr rs. 5, Grabiński rs. 2, Jezierski rs. 4, Stefański rs. 5, Merecki rs. 2, Młynarski rs. 3, Brodalski rs. 1, Szadkowski rs. 1, Bergander rs. 1, Kohl rs. 1, Michael rs. 1, Przybylski rs. 5, Olszakowski rs. 3, Mikulski rs. 5, Rawicki Samuel rs. 1, Sikorski rs. 1, Odechowska rs. 3, Karasińska rs. 1, L. N. rs. 2, Kamińska rs. 1, Nagler rs. 1, Weingott rs. 2, Koppel rs. 2, Aptowa rs. 3, Mentzel rs. 1. Razem rs. 202 i w drobniejszych wkładach rs. 7 kop. 10.

W dniu 21 b. m., w osadzie Stawiszynie przeniosła się w krainę wieczności ś. p. Matylda Jaroszeńska, panna, lat 35 licząca.

Korespondencja Kaliszanina.

(Dokończenie).

Reinerz 5 września 1876 r.

Ponieważ jestem kuracjuszem, więc wypada mi mówić coś o kąpielach Reinerz. Z Wrocławia jedzie się tu koleją 3 godziny, i pocztą niewiele. Kto zna Alpy lub Karpaty, może sądzić, że nie ma tu potężnej górskiej przyrody.

Tymczasem 3 mile za Reinerz, wychylają głowę olbrzymie skały, — wśród świerków, widzisz czworokątne bryły, jakby zgruchotane Jeruzalem, Troja lub Pompejańskie rumowiska. I choć nie wiem gdzie Troja i nigdy jej z obrazu nawet nie widział, te krajobrazy na myśl mi ją przywołują. Te olbrzymie wyglądają jak cmentarz tytanów, jak skamieniałe posągi ziemskich wielkości. Tu leży głośnie Heuscheuer, miejscowość o której nie można nie mówić bez wykrzyknika i zachwytu. W samej rzeczy zwiedzając Heuscheuer byłem zdumiony i oczarowany. Trzeba być artystą i umieć odtwarzać aby opisać tam cudowność i potęgę tej miejscowości. W tym rodzaju góry 3000 stóp (nad poziom morza) mającej, a złożonej z pojedynczych brył z tajemnymi podziemiami, pieczarami, posągami imitującymi

współpracowników. O tej prawdzie miałem sposobność przekonać się osobiście redagując przez jakiś czas jedno z pism tutejszych. Stosy powieści, dramatów, artykułów tendencyjnych, a szczególnie wierszy, zalegało moje biurko. Sumienie które nakazywało mi to wszystko odczytać, nie pozwalało jak tylko w rzadkich wyjątkach i to ze znacznymi poprawkami stylu, niektóre z tych utworów dawać do druku. Nigdy jeszcze autoromanja nie doszła do tak olbrzymich rozmiarów jak w obecnych czasach: opuszczający ławy szkolne młodzieńcy, naiwne pensjonarki, prostoduszne córki wiosek, chybione emancypantki — wszystko to porywa za pióro pragnąc obdarzyć świat swoimi ellukubracjami. Dawniej wyrabiali się pisarze przez pracę, głęboką naukę, długoletnie studia; dziś silna i nieprzeparta niczem chęć błyszczenia starczy za wszystko. Mniejsza jednak o to: nieudatne artykuły idą do kosza nieprzynosząc innej szkody jak tylko stratę drogiego czasu redaktorom; gorsze nierównie następstwo wyraża drukowanie przez niektóre organa prasy artykułów grzeszących fałszywymi tendencjami. Przed laty mówiono: „pisze kto w Boga wierzy“, dziś podobne określenie nie może być użytem — piszą bowiem i tacy którzy w nic nie wierzą, a co najsmutniejsze, że jedno z pism popierających tyle zgubne dla moralności społecznej zasady, jest podtrzymywane przez szczupłe wprowadzie, lecz znaczne zgładziło grono obywateli. Jeżeli pragniecie wiedzieć jakie ztąd skutki wynikają,

bogów, ludzi, i zwierzęta — nie ujrzyście w Alpach ani karpatach.

Jest to piękność *sui generis*, rzadkość nieporównana, choć i to prawda, że góry są wszystkie podobne, a niektórzy nawet śmiało utrzymywali, że i z ludźmi ma to samo miejsce.

Kto ma mało czasu, mówiąc szczerze, nie wiele na wydatek, może wspaniałą odbyć wycieczkę do Heuscheuer, tydzień czasu wystarczy, wszystko tu wygodne i umiarkowanych cen. Heuscheuer zwiedza kilka tysięcy podróżnych rocznie, z czterech stron świata.

Na 3000 stóp na grzbiecie Heuscheuer stoi przesylny szwajcarski domek, ztąd widok wspaniały w okół na 30 mil, chmury pod tobą, całys w obłokach — tu czujesz więcej potęgę Boga, mimowoli ulatujesz w sfery, gdzie nie pełza ród... zawistny, bezsercowy — ludzie.

Niemna Niemca, choć nie widział choć raz w życiu Heuscheuer, zwiedzając go uczeni, artyści, królowie i tacy śmiertelnicy średnich funduszy jak wasz korespondent. Radzę tu odbyć wycieczkę, tu natura była geniuszem, tu rzeźba i malarstwo uosobione, a nad tą przyrodą unosi się Duch Boga, którego dziś pracownicy zaprzeczają, by zamienić ludzką w kartów i rekinów.

Niedaleko od Heuscheuer leży wieś Albendorf, — druga Częstochowa dla Szwajcarki i Czech. Albendorf siedlisko katolików, to nowożytny Jeruzalem. W samej rzeczy, fundator świątyni Osterberg w wieku XVII jeździł parę razy do ziemi świętej, aby naśladować tamtejsze budowle i świątynię — wszystko tu więc nosi formy wschodu, gdzie żył Chrystus i gdzie Grób Jego.

Budowle więc tutejsze i wspaniała świątynia, są typowymi, nigdzie czegoś podobnego nie widziałem, a wątpię nawet czy w naszym wieku zdobyłoby się na podobną architekturę tak historyczną i pęsną. Zakonnik miejscowy objaśnił mnie, że świątynia miejscowa znana jest w XII wieku, tu kroniki głoszą, że poseł niemiecki w Warszawie de Tili, w 1697 r. doznał cudownej pomocy w śmiertelnej chorobie.

Wypadek ten Radziwiłł zakomunikował Janowi Kazimierzowi. Król ten mając zaleconą kurację w Landek miał odwiedzić Albendorf. Wycieczka do Heuscheuer z Reinerz kosztuje do 6 talarów, wygodny powóz i dobre jedzenie wśród cudów przyrody, nawet trefniom z kaprysami, niedaje tematu do narzekania. Za to powiem, że tysiąc schodów wiodących na szczyt góry i niewiem ile w podziemiach, — wymaga nóg zdrowych, a śnieg w rozpadlinach i chłód niekiedy, nie na ptaka suchotników, jak waszego korespondenta.

I miasto Reinerz jest nie nowem. Domy noszą tu cechy starożytne. W hotelu pod czarnym niedźwiedziem czytamy tablicę, że w 1669 r. król polski Jan Kazimierz, 17 augusta jadł tu kolację i nocował. Mówi także tablica, że Grossfürst Michał Pawłowicz, raczył tu obiać i spoczywać.

Co do kąpeli Reinerz, są to wody demokratyczne, skromność tu i cisza — życie samotne lub patryarchalne, porządek wzorowy, drogi umyślne

przeczytajcie gazety z ostatniego tygodnia: na drodze żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej rzucił się pod koła lokomotywy znany powszechnie w Warszawie pan ***, na drodze terespolskiej matka kilkorga dzieciak rzuciła się na szyny. Pan P. inżynier wystrzałem z pistoletu usiłował odebrać sobie życie, niejaki B. powiesił się na drzewie parku pragskiego, na cmentarzu powązkowskim znaleziono zwłoki nieszczęśliwego samobójcy, dozorca policyjny uratował młodą kobietę starającą się pogrążyć w nurtach Wisły i t. d.

Jeszcze chwila cierpliwości. Czem jest samobójstwo? chorobą. Zkąd pochodzi ta choroba? — że wątpienia. Co jest przyczyną wątpienia? Niewiara.* A co wywołuje niewiarę?... Na to pytanie nieodpowiem z obawy, aby mnie nie posądzono o dyskredytowanie dwóch pism periodycznych, które podkopując zasady religii w narodzie, starają się obryzgać błotem już to wprost od siebie, już to drukowaniem podejrzanego pochodzenia listów, wszystkich tych którzy stają w obronie wiekistej prawdy, związanej ściśle z moralnością społeczeństwa.

*) Hr. Mieczysław Dzieduszycki w swym świeżo z druku wydanym dziele we Lwowie p. t. „Samobójstwo“ dowodzi licznymi przykładami, iż jednym z najgłośniejszych czynników krzewienia się tego ohydliwego szalu wśród naszego społeczeństwa, jest rozkrzewienie zasad anti-religijnych w nowoczesnym piśmiennictwie.

(Przyp. korespondenta).

na szczyty gór, a wybornie urządzony tusz największe usługi oddaje chorym, oddającym mu ze-
wszad pochwały. Korrespondent wasz miał wszę-
dzie zabronione tuszowanie, tu tusz tak sanitarnie
urządzony i zastosowany, że można doznać praw-
dziwiej w nim pomocy, polecam też tę kurację
braciom nerwowym suchotnikom; wiem bowiem
z praktyki, jak zabójczo działa szkodliwy tusz,
np. w Szczawnicy, gdziebym życzył nabycie cze-
goś podobnego. A propos tuszu, czyby łazienki
p. Niedomańskiego nie mogły urządzać tuszu we-
dle nowej metody. Setki kaliszczan używałoby la-
tem i zimą tej na serjo pomocnej kuracji.

Uważam, że niemcy się źle karmią, tak mało
spożywają potraw pożywnych, że zdziwić się nam
wypada. Sprawdziłem, że na 3 lub 4 osoby go-
spodynie na obiad kupują 1½ funta mięsa; do-
chodzę nieomal do pewnika, że polska kuchnia
zrobiłaby tu furorę, kucharz polski ma tu pole do
interesu.

Wszyscy nasi unoszą się nad brzydota nóg nie-
mek, podobno nie są tak niezgrabne, ale obawie
tu fatalnie niezgrabne; wprawdzie niemki chodzą
swobodnie, nie znają podwójnych korków, wpraw-
dzie nie pozują na chinki, ale bądź jak bądź, na
trzewiczki i nóżki naszych pań patrzą chciwie i
z zachwytem.

Wnoszę napewno, że szewc nasz, znalazłby
tu chleb i majątek. Podobno w Poznaniu jakiś
artyista z kopyta, warszawiak, zbił wkrótce fortu-
nę; pole dla szewców tu otwarte i pewne. Nic
tu nie marnują, wiecie np. co robią z odłamów
i odpadków drzewa?—szpilki do butów, fabrykant
tutejszy robi dobre na tem interesy, maszyna
do tego prosta, woda zastępuje parę, ręk niewie-
le wymaga, a jednak ile się owych szpilek-dre-
wieniek sprzedaje.

Wstyd doprawdy, u nas owe szpilki z zagranicy
zwozimy, a nasze drzewo lepsze od tutajszych
świerków, u nas go nie brak, a i wody poddo-
statkiem. I drewnianka do zapalek tu wyrabiają.
He to ginie z płomieniem zapalek dziennie.
Dobra u nas i sumienna fabryka procentowała
odpowiednio, po co „Pollak wiedeński“, po co
„szwedzkie drewnianki“, kiedy i my moglibyśmy
fabrykować takie nie jedno, jak zapalaki. Może
kto rozwinąłby moje uwagi obszerniej, możeby
zastosował. Jeśli tu podobny przemysł bogaci,
to gdzie takie współzawodnictwo i mnogość, to
u nas na pewno; mamy wyborne świece steary-
nowe, a niemamy do nich zapalek. Chcę być
praktycznym, mam usposobienie ekonoma, po-
wiem zatem, że tu co chata, to ul pszczoł. Pszczo-
ły nie kosztują, to fabryka bez siły, dyrekto-
ra i materji, a ile wygody, ile przyjemności. Jesz-
cze jeden szczegół; z polnych jagód, poziomek i
malin, fabrykują tu soki; soki te zakupują do
Drezna, Berlina, Wrocławia, ba i Kalisza, np.
wasz korrespondent. Tam gdzie nie można co
innego, pod lasami, zakładają malin, i te rosną bez
opieki i bogactwa; u nas taka ziemia bogata, czemu
i my o tem zapominamy. Szlachcie polski gdyby
miał taką gorzystą glebę, gdyby plug miał pty-
nąć pod chmury, sprzedałby wioskę Niemcowi i
byłby rad, że się wydm i gór pozbył, a tu te góry
i wydmy ręka pracy zorała i przyprowadziła do
kultury. Wytrwałości nam potrzeba, uczyć się,
pracować należy, mamy zdolności, inteligencja
nam patrzy z oblicza, tak o słowianach mówi (re-
spectively o nas) Lemke (niemiec) w swej estetyce,
jak sobie przypominam. Pamiętam w szkołach
lat temu 20 młodzież szlachecka uczyła się próżno-
wać, po łepkach szły lekcje, po łepkach szło ży-
cie, po łepkach ją wlecze, vegetuje. Nam tylko
sumiennej szkoły, dozorowi potrzeba.

I lubo odbiegam od roli korrespondenta, po-
wiem, że system edukacji filologiczno-klassyczny
jest odpowiedni dla nas, student na językach
klassycznych kształcony, musi się sumiennie uczyć,
bo to natura języków, objęcie tu nie wystarcza.
Daj Boże, aby gimnazja nasze nie zawiodły na-
dziei, potrzeb i oczekiwań.

Powszechnie mówią o niemkach, jako o senty-
mentalnych niewiastach, poszło to w przysłowie.
W samej rzeczy, weście ich towarzystwo, sie-
dzą, przerabiają półcoroski, koronki, tiuliki i t. d.
nie wiele mówią, słuchają muzyki, trzeba im bodź-
ca; niech no się pokaże w ich gronie mężczyzna,
a wesoły, zaraz śmiech, twarze krasnieją, z cizy—
burza uśmiechów i pustoty.

Już to Niemcy nie żegnają się bez kwiatów i
bukietów. Miły to zwyczaj, wagony kolei pełne
pań z bukietami, powracają one z wód, z odwie-
dzin, na pewno. Ilem widział rodzin w Reinerz
odjeżdżających, wszędy kobiety płakały, a ścisła-

ją się bez liku, bukiety i łyzy, łyzy i bukiety. To
także sentymentalność niemiecka.

Dnia 2 września Niemcy obchodzili święto Se-
danu. Nie znacie dumy Niemców, w dniu tym
niemiec, z cichego i pracowitego, zmienia się
w jakąś nadętą figurę, pozuje na germańskiego
zwycięzcę, na pogromcę romanizmu. Jest w tem
dużo śmieszności, ale w gruncie rzeczy, pod tą
niezgrabną formą pychy, kryje się zasada. Jak
to, Niemcy krocie wycich synów posłali pod Sedan,
krew ich lała się strumieniami, ile to też gryzło
oczy matczyne, ile sierot, ile niedoli. Kto poniósł
taką ofiarę może i ma prawo być dumnym. In-
na rzecz za jaką ideę walczyli; znacie naród co
ponosił ofiary za ideę, za fantazję nieraz, nietyl-
ko w starej Europie, ale po globie ziemi, histo-
ria więcej fantastyczne przedstawia przykłady.
Reinerz obchodził dzień Sedanu równie uroczy-
ście. Wszyscy co należą do zaciągu milicji, ze-
brali się tu pod sztandar prus. Śpiew, muzyka,
mowy i piwo, koleją występowały na scenę.

Niemcy nie są sprawiedliwi; podczas wojny
Prus z Austrią pod Nachodem (*) 2 niecałe mi-
le od Reinerz, toczyła się krwawa bitwa, wiecie,
że Prusy zwyciężyły. Reinerz wtedy był olbrzym-
nym szpitalem. Wśród tysięcy w Reinerz sko-
nało z ran 52 Polaków z Galicji. Pochowano ich
w reinerskim cmentarzu, obok Czechów, Węgrów
i kilku Niemców. Snać swoich wśród rzezi osz-
czędzano. Na owym świeżym cmentarzu wygło-
sił burmistrz miejscowy mowę. Oddawał pochwa-
ły Niemcom, sypał słowa tryumfu i nadziei, mó-
wił o Węgrach, o Czechach nawet słówko, ale
o tych co przeważnie legli w mogiłach, o 52 Po-
lakach, o kościach i krwi słowian, ten syn ger-
manji nie wspominał nawet.

Niemcom coś widmo słowian zawadza, boją się
ich, ztąd nienawidzą. Oby historia była spra-
wiedliwszą. Jeden tylko słuchałem tej niespra-
wiedliwości, z naszych stron nikogo tu nie było.
Takie sceny są bolesne. Rodzinne słowo po-
żegnane mogiły, z wiarą, że Bóg potężniejszym
jeszcze od ojczyzny Bismarka.

Pastki się tu robią, ludzie jak wędrowne ptaki
lecą w swe strony, gnani prądem serca lub obo-
wiązku; szczęśliwy kto zdrowie podreperował na
dalszy przebieg ciężkiego żywota, szczęśliwy kto
się ogrzeje ciepłem rodziny i powodzeniem w do-
mowym ognisku, ale podobno los nie wszystkich
nas jednak. U wód jest pewna „egalité“ mię-
dzy gośćmi, zegnali lekarze garść ludzi dla kura-
cji, więc żyją parę tygodni razem, ale często
śmierć widnieje z oczu suchotników, i nieraz mój
Boże widzisz, że nie jeden już tu nie wróci, i tę-
sko ci na duszy, bo w ludziach jest jeszcze ser-
ce, a świat to stare cmentarzysko, którego i ży-
nasze nie wskrzeszą. Nie nudzę was więcej, za
chwilę i ja popłynę w gród Kazimierza Wielkie-
go, pierwszą gościnę wyznawców Mojżesza, nad
brzegi Prosny, powitać was i przeprosić. X.

*) Miasto Czech,

Łęczycy dnia 17 września 1876 r.

W nocy z dnia 13 na 14 września wybuchł
pożar na folwarku wsi Wilczkowice, w odległości
4 wiorst od Łęczycy; prawie jednocześnie zapa-
liły się dwie stodoły napełnione zbożem. Nasza
straż ogniowa ochotnicza, choć spieszenie przybyła
na ratunek, zastała już obydwa budynki w pło-
mieniach, a jej energicznej działalności trzeba
zawdzięczyć, że reszta zabudowań gospodarskich
i dwór, nie stały się pastwą ognia.

Dla straży, był to pierwszy rzeczywisty chrzest
ogniowy, który przyniósł jej prawdziwą i zasłu-
żoną chlubę; dzielni ochotnicy przez siedm godzin
pracowali bez wytchnienia, wśród żaru i dymu
nad rozrywaniem i ugaszaniem gorejących kup
zboża w snopach.

Pożar wynikł z podpalenia, ale dotąd niewia-
domy jest sprawca zbrodni; właściciel poniósł
strat na 7098 rs., szczęściem był ubezpieczony,
nie uczuje więc tego zbyt dotkliwie.

Nie podobna pokryć milczeniem smutnego obra-
zu, jaki przedstawił ten wypadek: właścianie za-
chowali tak zimną obojętność w obec strasznego
żywiołu i bratniego nieszczęścia, że zgroza prze-
mawiała patrzących na tę cyniczną apatię. Do
przybycia naszej straży, tylko kilkunastu ludzi
z miejscowej służby krzątało się przy ogniu; a
jednak Wilczkowice liczą kilkadziesiąt dymów i
do koła otoczone są ludnemi wsiami. Na każdym
wiejskim domku, można widzieć tabliczkę wyo-
brażającą narzędzie, z jakim właściciel ma się

stawić do pożaru, w tym zaś wypadku straż wiejską
reprezentowały: tylko dwa bosaki jedna sikawka
ręczna i dziesięć kubełków, nawet kilka szpadli
ochotnicy prawie gwałtem musieli zdobyć w cha-
tach włóściańskich. Lecz kto uwierzy temu, że
do utworzenia łańcucha dla podawania wody ku-
bełkami z odległej na kilkaset kroków sadzawki,
musiano kijem napędzać włóścian! a ze świtem,
choć ogień gorzał z całą siłą, kijem musiano po-
wstrzymywać ogólne zbiegostwo! Słowem, prawie
nikt z włóścian nie niósł dobrowolnej z własnego
poczucia, choćby najmniejszej pomocy.

Te fakta jasno wykazują moralną nędzę i cie-
mnotę wśród naszego ludu, za które odpowiedzial-
ność w znacznej części spada na inteligentniej-
sze klasy wiejskie. Gdyby ktoś, nie badając ży-
cia w jego objawach, oceniał z pism i książek
postęp oświaty ludowej u nas, zdziwiłby się mno-
gości projektów, wiele obiecujących słówek i do-
brych chęci, napisanych i wymówionych w tej
kwestji, wyrobił by sobie nader pochlebne wyo-
brażenie o nas, że tak godnie spełniamy obowią-
zek względem ciemnej, maluczkiej braci i że tak
usilnie staramy się rozpowszechnić odblask umy-
słowego światła; lecz cóżby ten ktoś powiedział
na to gdyby własnymi oczyma dostrzegł fakta do
opisanych podobne!

Słyszeliśmy pomiędzy włóścianami takie przy-
mówki odnoszące się do straży: „wy powinności i
musita ratować, bo wam za to od rządu płacą“. A
wice ten lud nie wie nawet o tem, że kilka-
dziesiąt osób powodowanych uczuciem wzajemnej
bratniej pomocy, bezinteresownie naraża zdrowie
i życie w obronie cudzego mienia! dokładne zro-
zumienie tej zasady, wywarłoby na jego moral-
ność wpływ potężny i dałoby mu choć jakie ta-
kie wyobrażenie o obowiązkach społecznych, lecz
któż mu to wytłomaczy?... W ognisku umy-
słowego ruchu, nasza młodzież skrzętnie pracuje
na polu ludowej oświaty, wydając maleńkie książ-
eczki po cenie kilku groszy, umyślnie dla ludu
pisane, a pełne zdrowych i pouczających myśli:
nikt nie zaprzeczy, że praca ta przynosiłaby
wielką korzyść ogółowi, gdyby zyskała poparcie
czyli rozpowszechnienie pomiędzy temi, dla któ-
rych się przeznaczają. Rozpowszechnienie takich
książeczek pomiędzy ludem, jest obowiązkiem in-
teligentniejszych klas wiejskich; lecz niestety!
w naszej okolicy wcale nie znalazło ono dotąd
zastosowania.

Zamieszczoną w Nr 72 „Kaliszanina“ wiadomość
o odegraniu u nas w dniu 10 września teatrze
amatorskim na korzyść słowian południowych,
dopełniamy tem, że dochód ogólny wynosił 119
rs. 80 kop. a po strąceniu kosztów w ilości rs.
56 kop. 20 otrzymano na czysto kwotę rs. 63
kop. 60 ażto na kupno płócien, z których przy-
gotowują się kompresy i bandaż dla rannych i
takowe wraz z ubieraniem przez litościwe damy
szarpami i opaskami, wkrótce będą wysłane na
miejsce przeznaczenia. Zaimprovizowany na przed-
ce z szopy teatryk, wymagał licznych reperacji
i dlatego wydatki tak poważną reprezentują cy-
frę. Zawsze chętni nasi amatorzy, gdy idzie o
przyniesienie ulgi cierpieniu, wkrótce dadzą nam
drugie przedstawienie na korzyść pogorzelców.

Obserwator.

Lublin 19 września 1876 r.

Obowiązki pchnęły mnie aż na drugi kraniec
naszej kongresówki. Jestem w Lublinie, a zarzu-
cony prześladowacami mnie wszędzie papierami,
korzystam z gościnności hotelu „Victoria“, nowo
na Krakowskim przedmieściu wzniesionego, który,
choć starania gospodarza wszędzie spostrze-
gam, ciągle przywodzi na pamięć naszego kocha-
nego p. Peszkiego, i utwierdza w mniemaniu że
temu ostatniemu sprostać trudno.

Choć ja nie jestem z urodzenia Kaliszanie, ale
już zrośnięty z naszymi stronami, dobrze mi
tam i będąc gdzieindziej spostrzegam, że wpa-
dam w fazę przechwalania naszego Kalisza, a nie
daleko odbiegam od tych wyegzaltowanych jego
adoratorów, których i tu znajduję, a którzy po-
mimo uśmiechów niewiary wprawiają w lubli-
nian, że u nas owoce bez pestek, róże bez cierni,
a nawet powietrze, którem między nami mówiąc,
chwalić się nie możemy, uzdrawiające. Otóż ten
szczęśliwy Kalisz, który przywiązując do siebie,
bodaj czy nie wywołuje psujących go pochlebstw,
sprawia, że cię szanowny redaktorze zatrudniam
moją korespondencją. Chciałbym na grunt nasz
przenieść jedno z urządzeń, które Lublinowi ogro-
mne wygody, a okolicznym właścicielom ziemskim

korzyści niesie; mówię o założonych tu dwóch „sklepach wiejskich“. Siedzę przy oknie a na przeciwko zajęchły dwie firy, starannie na pałkach płótnem okryte i z nich do sklepu wiejskiego wynoszą: z jednej masę doniczkowych oranżeryjnych kwiatów, z drugiej: masło, jaja, drób oprawiony, zwierzyńnię i t. p. artykuły codziennego użycia. Zaszedłem i zajrzałem wewnątrz składu; jest to sklep z wystawowymi oknami od frontu, obszerny, zaopatrzony mąką, kaszą, krochmalem, owocami, kwiatami, drobiem już z pierza oczyszczonym, zwierzyzną, masłem, serem, ogrodnictwami różnego rodzaju; melony, arbuzy sprzedają na sztuki, sprzedając jednak na funty, dają potrzebującym i w cząstkach.

Obok sklepu jest pokój i kuchnia, tak na potrzeby samego sklepu, jakoteż i zarządzającej takowej, która z akuracją buchaltera, notuje przychodzące produkty pod rubryką przysyłającego takowe dominium, a sprzedając odnotowywa, i dochód na korzyść tegoż dominium wciąga.

Sklep taki, a jest ich w Lublinie dwa, stworzony siłami połączonej kilku sąsiadujących z sobą właścicieli, daje Lublinowi taniej jak u przekupniów a w lepszym gatunku wszystko co dać wieś może. Lubelskie gospodie, znane dzięki tym sklepom, poczęstują cię świeżym i doskonałym masłem, wybornym serem, a wieczorem, gdy nasze gospodie uciekać się muszą do restauracji, bo w Kaliszu tylko w pewnych godzinach rannych, zaopatrzyć się można w mięso, mleczko i t. p. rzeczy, one dostaną w sklepach wiejskich: drobiu, zwierzyńnię, ogrodnictw, owoców nawet wykwintnych zawsze, i środkami domowymi, ubierając nawet stoły kwiatami kupionymi w tychże sklepach, dadzą ci kolację, która nie tylko naszym kaliskim, ale nawet i warszawskim smakoszom zadowolić potrafi. Sklepy lubelskie prosperują, panie gospodynie, zyskiem jaki do kieszeni schować mogą, opłacają koszty najmu lokalu, kierującej sklepem, jej pomocnicy, a nawet konie dowożące przedmioty handlu, owe konie, których zapamiętali gospodarze meżowie, nawet żonom swym niechętnie udzielają, są własnymi środkami spółniczek sklepu nabyte i utrzymywane. Lublin ma daleko mniej rozwinięte życie towarzystkie niż Kalisz, co idzie zatem, mniej ma potrzeb, rzadziej niż my mają lublinianie sposobność przyjmowania u siebie gości, żyją zamknięci w domach, a jednak powtarzam sklepy o jakich mówię prosperują, prosperują pomimo, że starozakonni bracia lubelscy, niżej widać od naszych kaliskich stojący, wysyłają się by zabijać handel, gdy takowym nie ich ręce kierują. Czy więc przy daleko lepszych warunkach naszych miejscowych, Kalisz nie może się zdobyć na podobny chociaż jeden sklep wiejski taki, jakich dwa posiada Lublin. Gazety już poprzednio pochlebnie wyrażały się o otwartych tylko co sklepach lubelskich, ja widzę takowe w rozwoju, i myślę, że przykład podziela i na nasze strony. Jeżeli więc uważasz Szanowny Redaktorze, że podnosząc tę kwestję w swoim piśmie, zyska projekt uznanie, to drukuj tę moją bazgrołę, może u nas znajdzie się inicjatorka taka jaką Lublin znalazł w pani Roland, a wtedy, Zborów, Radliczyce, Marchwacz, Siąszyce, Kamień, Rożdżały, Sulistawice, Borków, Żydów, Majków, Warszówka i t. d. z korzyścią dla siebie udogodnią i przyjemnią materialną część naszego życia.

Serdeczne pozdrowienie tobie szanowny redaktorze i Kaliszanom szlę. H. Grodziecki.

(Szanowny autor powyższego artykułu, mając na myśli pośrednictwo w handlu drobiu i produktom wiejskim, pomiędzy Kaliszem a jego okolicą i zachęcając mieszkańców naszych do założenia sklepu wiejskiego, prawdopodobnie mile zdziwionym zostanie wiadomością, iż podobny sklep istnieje już u nas od kilku tygodni przy ulicy Grodzkiej, prowadzony staraniem panien Z. Jak na początek dostać tam można świeżego nabiału, masła, wybornego chleba wiejskiego z majątku p. Krajewskiego i jest nadzieja, że sklep przy żywszym poparciu ze strony wzorowych gospodarzy wiejskich naszej okolicy, coraz bardziej rozwijać się będzie). (Przyp. Redakcji).

Różne wiadomości.

Bardzo zabawne miało miejsce zdarzenie w teatrze niemieckim w Bydgoszczy w d. 6 września. Gdy się publiczność zebrała na przedstawienie, zawiadomił ją jeden z aktorów ze sceny, że po-

nieważ dyrektor teatru nie zapłacił im gaży, a zatem dopóki należących im 1,200 marek, które im jeszcze winien za przedstawienia w Toruniu nie wypłaci, dopóty grać nie będą. Jestto jedna z bardzo licznych ilustracji do stanu dzisiejszych teatrów niemieckich w Prusach, które prowadzą głodowe życie.

— Rozrzucającej sceny widownią była w tych dniach sala rozpraw sądu przysięgłych w Wiedniu. Sądzone matkę, ubogą, wynędniałą kobietę, oskarżoną o usiłowane zamordowanie własnego dziecka. Marja Zakostelska, rodem z Raczkowa w Czechach, 36-letnia żona wyrobnika, w skutek sprzeczki z niegodziwym mężem, d. 11 czerwca r. b. wybiegła z domu zabrawszy z sobą najmłodsze swe i najukochańsze dziecko, a rozpacz widząca postanowiła utopić się razem z tem dzieckiem. Przypasała więc to biedactwo mocno do piersi i skoczyła do kanału dunajowego. Majtkowie wyratowali matkę i dziecko, a tak pierwsza znalazła się przed sądem pod ciężkim zarzutem dzieciobójstwa. Ponieważ obżalowana włada tylko językiem czeskim, rozprawa toczyła się przy pomocy tłumacza. Słowa biednej matki, jakkolwiek w niezrozumiałym dla sędziów przysięgłych języku wygłaszane, musiały być bardzo wymowne, gdyż wyrok wydany został uniewinniający.

— Józef Dubois, robotnik zamieszkały w Paryżu, dotknięty był ciężką chorobą. Lekarze nie czynili mu żadnej nadziei i sam zresztą pacjent przeczuwał, że niedługo rozstanie się z tym światem.

Nie żałował życia, bo na ziemi wiele przecierpiał—lecz nie mógł obojętnie patrzeć na dwoje dzieci małych, chłopczyka i dziewczę, którym w razie jego śmierci groziła najstraszliwsza nędza. W jednej z tych chwil, w których rozpacz przytłumiła wszelkie inne uczucia, Józef wybiegł w pół odziany z łóżka, wstał na parapet okna i z wysokości trzeciego piętra skoczył na bruk.

Nieszczęśliwy skończył na miejscu—padł o kilka kroków od dzieci bawiących się na ulicy, które przybiegły do ojca po to tylko, aby go ostatni raz uściskać. W życiu ludzkim niekiedy straszne odgrywa się dramata.

— W czasie wojny o niepodległość Ameryki, zatonał w przystani Newyorkskiej w miejscu zwanem „bramą piekielną“ okręt „Hussar“, który wiozł 5,000,000 dolarów w złocie, przeznaczonych na żołd dla wojsk króla Jerzego. Dwukrotnie już a mianowicie w latach 1794 i 1819, probowano wydobyć te skarby. Obecnie Amerykanie przedsięwzięli spełnić to zadanie, które jak się zdaje, przy wydoskonalonych machinach jakie posiadają, udać się powinno.

— W Berlinie zjawiał się obecnie nadzwyczajnej zręczności oryginalny w swoim rodzaju malarz karykatur i portretów p. Tom Merry. Produkuje się on w teatrze „Walhalla“ dając dowody bajecznej żywości w swej sztuce. W obec zebranej publiczności w ciągu dwóch minut wykonuje portrety osób życzących sobie takowy, lub też z danych mu fotografii przenosi takowe w powiększonym formacie na płótno. Przytem deklaruje 200 marek każdemu, kto by choć w przybliżeniu był go w stanie naśladować.

— Mydlarz z New-Yorku chcąc zachwalić swój towar i pozyskać kupujących, wzdłuż brzegów rzeki Hudson, na kilka mil od stolicy, na sterzących tam skałach poprzylepiał afisze z tym napisem: „Używajcie mydła Smitha!“

Współzawodnik jego Jones długo myślał jakby reklamę zużyć na swoją korzyść; nakoniec zamówił malarza i polecił mu wypisać pod spodem owych afiszów ogromnymi literami: „jeżeli zabraknie go u Jonesa!“

O WOJEWODACH SIERADZKICH

PRZEZ

Józefa Szaniawskiego.

Strachota i Cerką, czyli Metody i Cyryli bracia, synowie Lwa (Leona), rodem z Saloniki, słowianie, wychowani w Konstantynopolu, stolicy cesarstwa greckiego, opowiadali w drugiej połowie wieku IX wiarę Chrystusową w krainach Bolgarii, Morawji, Panonji, Serbji, a nawet prawdopodobnie i na Rusi, przez co Apostołami słowiańskimi przezwani zostali. Przetłumaczyli oni pismo święte na język słowiański i ułożyli alfabet dla słowian zwany Kirylicą, biorąc za podstawę

do tegoż litery greckie. Do zachodniej słowiańszczyzny przechodziła nowa wiara przez niemców, czyli pośrednio z Rzymu; Apostołem tejże nazwaczy można świętobliwego meza Wojciecha, rodem Czecha, który gorliwość opowiadania Słowa Bożego przy końcu wieku X życiem przypłacił. Tutaj w liturgji zaprowadzony był język łaciński, a w pisowni litery również łacińskie, w kształcie zaś gotyckich. Z tego wypływa, że oświata do słowian przechodziła stosownie do bliższego położenia lub wpływów cesarstwa greckiego albo rzymskiego.

Porównyując abecadło greckie z łacińskiem dostrzegamy, że głoska pierwszego B odpowiada poniekąd literze drugiego V albo polskiej W, która u nas dopiero przy końcu wieków średnich wzięta początek; i tak greckiemu bio odpowiada łacińskie vivo (żyje), od bule poszło łacińskie voluntas, niemieckie der Wille i polskie Wola. Najdawniejsze manuskrypta staro-rzymskie przywodzą wyrazy abe, bixit, berna, wymawiane później ave, vizit, verna i t. p. W Kirylicy litera B (Wiedzy) wymawia się jak W. Napotykamy i u nas powinowactwo liter B i W w niektórych słowach, np. powiesić i obiesić, bój i wojna. Dlatego też w Lechji wojewoda nazywany był mąż wodzący do boju zbrojne zastępy przeciwko nieprzyjacielowi, co by odpowiadało pierwotnemu niemieckiemu: der Hercog.

Lechici według kroniki Boguchwała, biskupa annalisty polskiego z pierwszej połowy wieku XIII, wybrali z dwunastu męzów, krajem rządzących, Krakusa pod nazwą wojewody (dux exercitus), któryby nimi w czasie wojny dowodził. Takową zaszczytną godność dzierżyli u nas prawdopodobnie Mieczysław I i Bolesław Chrobry, który jako wielki wojewoda w obecności Otona III cesarza rzymskiego roku 1000 w Gnieźnie koronę królewską był ozdobił. Prawnuk tegoż Władysława Hermana, u Boguchwała z przydomkiem pobożny (pius), znany z niedołęztwa, oddał Sieciechowi całkowite prawo zarządu krajem, a kronikarz nasz Wincenty Kadłubek przydaje Sieciechowi tytuły urzędowe princeps militiae i palatinus comes, jakoby łączącemu w swojej osobie najwyższą władzę tak wojskową, jako i polityczną. Obok niego pojawia się jeszcze wojewoda prowincji, to jest Magnus, wojewoda i rzadca Szlązka, a po nim jego następca Wojśław. Syn Hermana, a od r. 1002 monarcha Lechji Bolesław III Krzywousty, (Distorsus), testamentem w roku 1139 sporządzonym, dzieli kraj cały pomiędzy czterech swoich synów, piątego zaś najmłodszego dwuletniego niespełna Kazimierza, przeznaczając powodowany, Boskiej Opatrzności jako przewodzącą polecając. Odtąd każda dzielnica miała odrębnych swoich wojewodów, palatynów, przez właściwego sobie księcia mianowanych, w miarę zaś rozdrabniania się księstw pojawiali się nowi wojewodowie.

Przebiegniemy teraz w krótkości szereg książąt z rodu Piastów, którym ziemia sieradzka pod zarządem z kolei przypadła. Władysław, najstarszy syn Krzywoustego otrzymał działem ojca w r. 1139 ziemie: krakowską, szlązką, sieradzką, łęczycką, Pomorze i rudzką wraz ze zwierzchnictwem nad braćmi. Usiłowania jego, na polityce czy chciwości oparte, przyłączenia wszystkich dzielnic przemocą pod swoją władzę, zwyciężyła przegrana bitwa w r. 1148 pod Poznaniem, skutkiem której pozbawiony ziem ojczystych, zaledwie Szląsk na swój udział otrzymał zdołał. Zarząd nad Lechją poruczono Bolesławowi IV Kędzierzawym mianowanemu, bratu po nim zaraz co do wieku najstarszemu, z przydatkiem temuz ziem krakowskiej, sieradzkiej, łęczyckiej i pomorskiej. Władca on krajem aż do śmierci, w dniu 23 października 1173 r. nastąpionej. Po Krzywoustym było jeszcze dwóch synów przy życiu, z nich starszemu, Mieczysławem Starym nazywanemu, księciu Wielkopolskiemu na Gnieźnie, Poznaniu i Kaliszu ofiarowano berto. Chęć przywrócenia osłabionej powagi panującego poczytywano u niego za dumę, chciwość i okrucieństwo, dlatego też w skutek podniety krakowian, usunięto go od tronu w roku 1177, a na wakujący zaproszono Kazimierza II z przydomkiem Sprawiedliwego, księcia od r. 1167 po bracie Henryku na Sandomierzu i Lublinie, najmłodszego syna po Krzywoustym. Na domiar nieszczęścia Otton, syn najstarszy Mieczysława III, podniósł bezbożną rękę przeciwko ojcu własnemu, wypędził go z Wielkopolski, ofiarował r. 1179 stryjowi Kazimierzowi II posłuszeństwo, tudzież zwrot ziem sieradzkiej oraz łęczyckiej. Panowanie Kazimierza odznaczyło się

przez dokonany zjazd powszechny roku 1180 w Łęczycu, na którym uchwalono pewne ustawy i uchylono prawo Krzywoustego odziedziczenia tronu lechickiego podług starszeństwa wiekiem, przysądżając odtąd rząd ogólny kraju jedynie potomkom Kazimierza Sprawiedliwego, co wszystko papież Aleksander III w Tusculum zatwierdził. Umarł Kazimierz nagłą śmiercią w Krakowie dnia 5 maja 1194 roku, zostawiwszy dwóch małoletnich synów, Leszka i Konrada.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd polityczny.

Wiedeński korespondent *Gazety Śląskiej*, tak charakteryzuje chwilę obecną: „Pomimo wstrzymania walki, sytuacja jest nadzwyczajnie naprężoną. Mocarstwa muszą przedewszystkiem przeprowadzić rozejm formalny, zanim postawią Porcie swoje propozycje. Obecnie stoją mocarstwa na tem stanowisku, że warunki tureckie postanowiły odrzucić. Szczególniej Rosja przybiera postawę coraz bardziej stanowczą i o ile się zdaje, jedynie powstrzymaniu działań wojennych zawdzięczać może Turcja, że dotychczas uniknęła czynnego wystąpienia Rosji. Zapewniają, że Rosja przedewszystkiem zamierza zająć Bułgarię i że żadnego oporu znikąd w tym względzie nie napotka. Niemcy z pewnością sprzeciwić się nie będą. W Anglii zwrot jest tak zupełny, że raczej przypuszczają można działalność wspólnie z Rosją, aniżeli przeciw Rosji. Co się tyczy Austrii, to ona musi iść dalej po drodze, na którą przez przyłączenie się do obowiązku trzech Cesarzów wstąpiła. Wszystko zdaje się prowadzić do przekonania, że Porta ostatecznie zmuszona będzie stanowczo zgale zwinąć i zgodzić się na podykтовane sobie warunki pokoju.“

Z dobrego źródła donoszą z Paryża do *Gaz. Kol.*: „Wszystkie mocarstwa porozumiały się już obecnie w przedmiocie przedłużenia zawieszenia broni. Sądzą że i Turcja zgodzi się na to. Program pokoju był najpierw rozbieżny na naradzie hr. Derby z hr. Szulawowem. Anglia zaproponowała „status quo ante“ dla Serbji i Czarnogórze, a prócz tego autonomję dla Bośni, Hercegowiny i Bułgarji. Pierwszą część programu uważać można za przyjętą; w tej chwili toczą się układy o autonomję, która przedstawia trudności. O połączeniu Bośni z Serbią, bynajmniej nie myśł. Mocarstwa, o ile się zdaje, zgadzają się na program, a co do Francji to ta niezawodnie na przystanie. Mocarstwa mają zamiar we wspólnym wystąpieniu przedstawić Porcie rezultat swoich zasad, obecnie jednak zajmują się tylko energicznie wyjednanem prolongacji zawieszenia broni.“

Z *Zimowy* telegrafują pod dniem 22 września: Mówią tu o blizkiem zawarciu zawieszenia broni na dni trzydzieści. Abdul-Kerim-pasza usprawiedliwia pogwałcenie 8-dniowego zawieszenia kroków wojennych tem, że dopiero we wtorek odebrał ze Stambułu oficjalne zawiadomienie o przerwaniu w działaniach na placu boju.

Dyplomatyczne układy w Stambule ograniczyły się dotąd na tem, żeby Portę skłonić do zawarcia dłuższego zawieszenia broni. Co do propozycji pokojowych krążą dwie wersje: Anglia żąda „status quo“ dla Serbji i Czarnogórze, a dla prowincji powstałych (łącznie z Bułgarią) domaga się zreformowanego rządu lokalnego, zależnego bezpośrednio od Stambułu.

Austria, o ile sądzić można z jej półurzędowych organów, stoi wiernie, tak jak dawniej, na stanowisku połowicznego rozwiązania kwestji wschodniej i jest przeciwną zbyt energicznemu mieszaniu się Europy w sprawy tureckie. Wszak i w Wiedniu budzi się przekonanie, że Europa zjednoczona ma prawo dyktowania Porcie warunków pokoju. Donoszą nawet, że hr. Andrassy znowu wziął na siebie trud opracowania projektu w tym względzie.

Podając pogłoski dziennikarskie o tem co się na wschodzie dzieje, nie możemy pominąć wiadomości wydrukowanej przez berliński *Reichsanzeiger*, którą czerpiemy z rosyjskiej prasy. Oto rząd pruski tak gorliwie aż dotąd pracujący nad zacieraniem wszystkich odrębności prowincjonalnych, dozwolił na lat 5 używać w urzędowych stosunkach w odnośnych krajach języków: pol-

skiego, duńskiego, francuskiego i litewskiego. Fakt ten w obec niedawnej walki parlamentarnej nad językiem urzędowym, powiadają gazety rosyjskie, jest znaczącym.

Ogłoszenia.

Najnowsze wydawnictwo Józefa Ungra.

Emigracja chłopska

obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach, uwieńczoney na ostatnim konkursie krakowskim napisał
Wł. L. Anczyk.

Utwór ten dzielnego pióra, cieszący się bezprzykładnym powodzeniem na scenach polskich, dotyka bardzo ważnej sprawy, trapiącej ludność Galicji i W. ks. Poznańskiego. Żywioł ludowy otworzony tu ze znajomością niepospolitą ludu, odgrywa tu rolę pierwszorzędną, i na jego tle rozgrywa się smutny dramat, który w sztuce Anczyka przewija się w mnóstwie scen i sytuacji pełnych barwy i życia. Pierwszy to dramat ludowy w naszej literaturze, a jak to uznała w ogóle krytyka, dramat celujący wyborem przedmiotu, żywotnością i artystycznym obrobieniem.

Cena.

w Warszawie kop. 40.
z przesyłką na prowincję i do cesarstwa „ 50.
(615-3-2)

Prusacy w Niemczech

przez Tissota.

Tissot, autor dzieła p. t. „Podróż do krainy miliardów“, maluje w świeżo wydanej pracy stan Niemiec po wojnie niemiecko-francuskiej. Spisuje więc spostrzeżenia czynione w podróży po Niemczech, dotyka polityki zewnętrznej i wewnętrznej, obyczajów, handlu, przemysłu, oświaty i w ogóle tego wszystkiego, co jest objawem życia narodu zwycięzców. Krytyka przyznała Tissotowi poglądom bezstronność i gruntowność, kryjącą się zresztą pod powabną osłoną dowcipu i opowiadania prowadzonego z francuską werwą i elegancją. Nawet Niemcy przyznali, że jakkolwiek obraz Tissota malowany jest tu i owdzie pendzlem w żółci maczanym, jest pomimo to prawdziwym i wiernie przedstawia dzisiejszy stan ich kraju.

Cena: rs. 1 za całe dzieło kosztów przesyłki zdajacy nie ponoszą.
(616-3-2)

Adres: JÓZEF UNGER, Nowolipki Nr. 3.

NA ROK 1877

wydanym zostanie pod redakcją

RAFALSKIEGO I FRENDLERA

WARSZAWSKI

Rocznik Adresowy

firm handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych z dołączeniem znakomitszych firm prowincji, powiększony **Kalendarzem rocznym** i wiadomościami pożytecznymi.

PP. patronowie, rejenci, komornicy, inżynierowie, lekarze i t. p. oraz przemysłowcy i rzemieślnicy, życzący sobie mieć pomieszczone swe adresy w tymże roczniku zechcą je podać do kantoru drukarni K. W. Hindemita. Pożytek wynikający z pomieszczenia adresów w tego rodzaju książkach zdaje się niepotrzebować dowodzenia, dlatego też redakcja Rocznika ma nadzieję, że osoby interesowane zechcą jaknajliczniejszy wziąć udział w podawaniu swoich adresów lub całych ogłoszeń, gdyż opłata za umieszczenie takowych jest nader umiarkowana, a nadto każdy umieszczający swój adres lub ogłoszenie otrzyma rocznik adresowy wraz z kalendarzem na rok 1877 bezpłatnie.



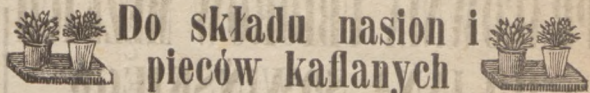
rozmaitych wiktuałów, dystrybucji

i t. p. łącznie z mieszkaniem o dwóch pokojach, piwnicą i t. d. jest do odstąpienia. Bliższa wiadomość w domu p. Wojcieckiego na przedmieściu Wrocławskim przy moście drewnianym na dole pierwsze wniście.
(625-3-1)

Poszukuje zajęcia na wsi,

NAUCZYCIEL

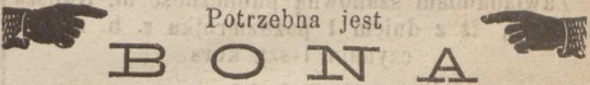
mający pozwolenie okręgu naukowego, znający dokładnie język rosyjski jako uczeń petersburgski, tudzież: polski, niemiecki i francuski z konwersacją. Przygotowuje uczni do szkół podług programu, jako były nauczyciel szkoły powiatowej. Wiadomość w ekspedycji Kaliszana. (624)



Do składu nasion i pieców kaflanych

HENRYKA RYNEK

w Kaliszu ulica Józefina obok parku, nadeszły cebule kwiatowe z Harlemu jako to: hyacenty, tulipany, tacyty, narcyze, krokusy i t. p. które sprzedają po cenach przystępnych; w tymże składzie nabyć można piece kaflane zagraniczne i krajowe z ustawieniem takowych po cenach umiarkowanych. **Henryk Rynek.** (626-3-1)



Potrzebna jest do kilku małych dzieci, mogąca zarazem udzielać początkowych nauk. Bliższa wiadomość w hotelu Berlińskim W-go Peszke.

Karolina Czarnecka

córka po b. kapitanie b. wojsk polskich otworzyła

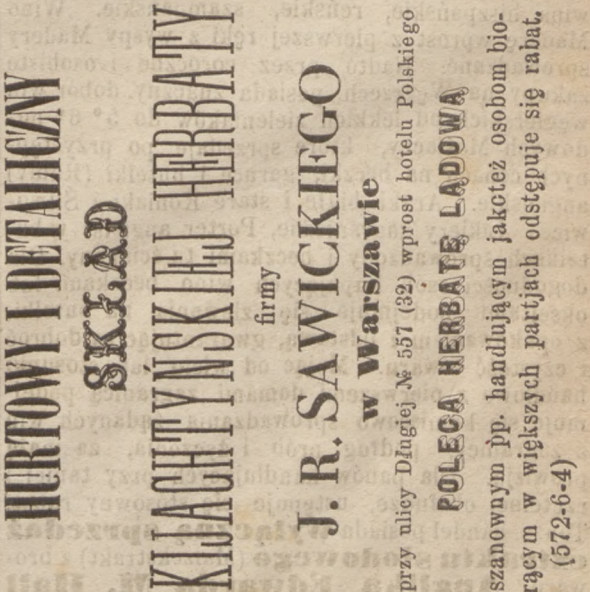
PRACOWNIE SZYCIA-BIELIZNY

w gmachu po-bernardyńskim przy ulicy Stawiszyskie-przedmieście, uprasza szanowne panie tak w Kaliszu jako i jego okolicach zamieszkałe, aby łaskawie raczyły przyjść jej z pomocą powierzając wszelkie roboty tego rodzaju, które z zadowoleniem szanownych pań, po cenach możliwie niskich wykończone będą. Chlubna rekomendacja osób znanych w Kaliszu postuluje może za rękojmię, że ogłaszająca się posiada zaufanie i jest sumienną i uzdolnioną pracowniczką. (620-2-2)

Skład tabaczny

S. GESANCA

w Kaliszu przy ulicy Warszawskiej obok poczty ma honor zawiadomić szanowną publiczność miasta Kalisza i okolicy, iż otrzymał z fabryki tytoniów i papierosów Żafira Pandaki w Odessie wyłączny skład na gubernję kaliską. Oprócz tego ma do odstąpienia niektóre odleżałe gatunki cygar w różnej cenie, które dobrocią i taniością z zagranicznymi konkurować mogą. W końcu nadmieniam, iż od wszelkiego rodzaju cygar, papierosów i tytoniów, kupującemu odstępuję stosowny rabat.
(619-2-2)



Hipolit Łuniewski

Rejent przy kancelarii hipotecznej sędziego pokoju w Turku, zamieszkuje w mieście Warcie.
(618-3-3)

